

„ŻYJĄCY ZNACZY OBECNY”

Świadectwa* - 3



Fot. Luigi Ghirri, Caserta, 1987. Z serii *Un piede nell'Eden*. © Eredi Luigi Ghirri

Świadectwa

Piosenki: *Eso que tú me das*
La strada

Andrea Mencarelli. Czy potrafisz wyśpiewać życie do końca? Na Plakacie Wielkanocnym jest napisane w ten sposób: „Ludzie, młodzi i już niemłodzi, potrzebują ostatecznie jednego: mieć pewność, że ich czas, ich życie jest pozytywne; mieć pewność swego przeznaczenia”, co sprawia, że śpiewamy do samego końca, do ostatniej chwili. I kontynuuje: „«Chrystus zmartwychwstał» to afirmacja pozytywności rzeczywistości; to miłosna afirmacja rzeczywistości. Bez zmartwychwstania Chrystusa istnieje tylko jedna alternatywa – nic”. To właśnie pozytywność rzeczywistości poznały kobiety w wielkanocny poranek: Jego żywego, pozwalającego się doświadczyć, silniejszego od zła, Tego, który odniósł zwycięstwo nad śmiercią. Ale właśnie z tego mogłoby wyłonić się pytanie, a nawet zazdrosna obiekcja: „Wspaniała wiadomość, dobra dla nich 2000 lat temu, ale co zrobić dzisiaj, teraz?”. W *Blasku oczu* Carrón ponaglał nas w ten sposób: „Jezus wprowadził uczniów w swoją więź z Ojcem [...]. A my, dzisiaj, przez kogo jesteśmy w tę więź wprowadzani? Także przez Chrystusa; On ciągle jest tym, który wprowadza nas w relację z Ojcem. W jaki sposób?”. Poprzez charyzmat, jak usłyszeliśmy na Szkole Wspólnoty i jak zostało to również powiedziane w liście, który przeczytałem wczoraj. Poprzez charyzmat oznacza, że poprzez twarze z imionami i nazwiskami, ludzkie spojrzenia, które »

* Świadectwa Alfonso Calavii i ks. Gabriele Giorgettiego podczas Triduum Paschalnego GS (Gioventù Studentesca – Młodzieży Uczniowskiej) w Wielką Sobotę (3 kwietnia 2021).

» możemy spotkać i które stanowią – mówi jeszcze w *Blasku oczu* – „niezwykle skuteczną pomoc, porywające i przekonujące wezwanie, by przeżywać doświadczenie chrześcijańskie w pełni, w sposób rozumny i twórczy”¹. Nie musimy go sobie wymyślać, musimy je jedynie przyjąć. To jest powód, dla którego dziś rano spotkamy dwie twarze z imieniem i nazwiskiem, z którymi możemy porozmawiać.

Pierwsza osoba, której posłuchamy, pochodzi z Hiszpanii (mnóstwo dobrych rzeczy pochodzi z Hiszpanii!), nazywa się Alfonso i może niektórzy z was już go znają. W lutowym numerze „Tracce” (w Polsce „Ślady”; artykuł w polskiej wersji jest dostępny na stronie www.pl.clonline.org – przyp. tłum.) – najpiękniejszym czasopiśmie, jakie istnieje na świecie, i wieście, że jeśli je zobaczycie w domu, to warto je przeglądnąć i poczytać... nie jest zarezerwowane tylko dla dorosłych, to nie jest katalog sklepu Esselunga i oferuje cenniejsze nagrody – jest artykuł mówiący o nim. Ale dziś mamy go „żywego i obecnego”, dlatego więc o wiele piękniej jest móc go posłuchać. Cześć Alfonso.

Alfonso Calavia. Cześć, księżu Andreo!

Mencarelli. Dziękujemy, że jesteś z nami, i witamy! Potem sam się przedstawiś, powiem tylko o powodzie, dla którego chciałem cię zaprosić. W istocie przeczytałem przepiękny artykuł w „Tracce”, który opowiada o niesamowitej pracy, jaką wykonujesz od jakiegoś czasu każdego ranka, z niemal benedyktyńską cierpliwością: codzienny przegląd prasy. Zaciekała mnie następująca rzecz: w dzisiejszych czasach wielu z nas ma alergię na rzeczywistość, świat ma alergię na rzeczywistość, dlatego można by pomyśleć, że im mniej o niej wiemy, tym lepiej; tymczasem ty wykonujesz pracę, która wkracza w rzeczywistość. Dlatego chciałbym cię prosić, abys najpierw opowiedział nam, kim jesteś, a następnie czego szukasz w swojej pracy.

Calavia. Cześć wszystkim! Nie mogę nie zacząć od wyznania, księżu Andreo, że telefon, który do mnie wykonałeś (po wielu latach od momentu, kiedy ostatni raz się widzieliśmy!) sprawił, że jakby ponownie przemyślałem sobie całą „historię miłosną”, która mnie odnalazła. Poznałem cię w La Thuile, w CLU (Comunione e Liberazione Universitari – grupa studencka CL) wiele lat temu i ta historia w tajemniczy sposób toczy się dalej, dlatego nawet sam gest rozmowy telefonicznej dobrze mi zrobił. Nie wiem, czy to, co powiem, pomoże, ale twój telefon był dla mnie wspaniałą okazją do przemyślenia „historii miłosnej”, którą jest moje życie. Ksiądz Andrea poprosił mnie, żebym mówił po włosku, więc to jego wina, jeśli nie zrozumiecie dobrze dwóch z trzech słów. To wszystko jego wina!

Odpowiadam na pierwsze pytanie: nazywam się Alfonso, ożeniłem się dwa lata temu z przepiękną kobietą Marią. Jestem nauczycielem w szkole średniej i jestem w Ruchu od 15 lat, dokładnie (opowiem o tym później) od godziny 16:50 21 września 2006 roku. Zanim poznałem Ruch, nigdy nie przeczytałem ani jednej gazety; to ciekawy fakt, ale może pomóc zrozumieć doniosłość propozycji Ruchu w moim życiu. Zanim przeczytam wam kilka artykułów, które robią na mnie wrażenie, muszę wam wyznać, że bardzo lubię być blisko ludzkich potrzeb. Myślałem, że w gazetach mówi się tylko o polityce, ideologii, z jednej lub drugiej strony, ale odkryłem, że to nieprawda; możecie to sprawdzić sami. Wielu ludzi pisze o tym, co dzieje się z nimi każdego dnia: budzą się i zaczynają pisać o tym, co mają w sercach. Czytając gazety, lepiej rozumie się, że trzeba walczyć z nicością. Może to bzdura, ale czytając niektóre artykuły mówiące o sercu, uśmiecham się i mówię: „Kurczę, ten tutaj walczy z nicością, ze sceptycyzmem!”.

Wiele razy oceniamy ludzi na podstawie tego, co myślą. Czytam gazety lewicowe, pra- »

¹ J. Carrón, *Blask oczu. Co nas wyrzywa z nicości?*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2020, s. 117, 121.

» wicowe, postępowe, wszelkich opcji i widzę, że potrzeba tego, kto pisze, jest prawdziwsza niż wyznawana przez niego ideologia: ktoś może wygadywać bzdury przeciwko Kościołowi – który jest moim domem – ale następnego dnia mówi o swojej córce i interesuje mnie to, co mówi. Ktoś może pomyśleć, że to niemożliwe i że nie powinno się czytać kogoś, kto wygaduje bzdury o Kościele. Ja natomiast myślę, że każdy znajduje się na pewnym etapie na swojej drodze i dla mnie bardzo interesujące jest zobaczyć, jak wyraża siebie. Ponadto zawsze myślę o tym, co mówi Julián Carrón, a mianowicie że zmysł religijny jest weryfikacją wiary; dzięki wierze, którą żyję, mogę lepiej rozumieć i widzieć, z większą intensywnością mogę patrzeć na pragnienie innych, a także własne.

Ostatnią rzeczą, o której powiem, zanim przeczytam kilka artykułów, jest to, że usiłowania pewnych osób są częścią przepięknej ludzkiej drogi. Niekoniecznie w każdym artykule musi znajdować się pełna ludzka droga, bo spotkanie tego miejsca – Ruchu – 15 lat temu pozwala mi rozpoznać w ludzkich usiłowaniach wołanie poszukujące ostatecznego sensu życia, tego sensu, który my za sprawą łaski spotkaliśmy. Wyobraźmy sobie, gdzie znajdowalibyśmy się w przeciwnym razie!

Przeczytam pierwszy fragment pewnego artykułu. Możecie go również znaleźć w „Tracce”². Pewien dziennikarz pisze pod koniec 2020 roku: „Rok, który się kończy, nie podarował światu piękna. Światłu nie spieszy się, aby przyjść i nas zobaczyć. Szukamy go wszędzie, ale go nie ma. Miejmy nadzieję, że w przyszłym roku spadnie z nieba piękno, aby wszyscy mężczyźni i kobiety na tej planecie mogli je zobaczyć”. Ktoś mógłby powiedzieć: „Ale my spotkaliśmy światło” i zamknąć gazetę. Ja tak nie robię, bo to jest krzyk! Stwierdzenie: „Rok, który się kończy, nie podarował światu piękna” jest dla mnie tym samym, co powiedzenie: „Światło, czy możesz, proszę, zajaśnieć?”. To jest jak krzyk: wobec wszystkich czytelników tej postępowej gazety ktoś decyduje się o tym mówić. Imponujące! Ktoś inny, kto zawsze mówi o polityce, pisze pewnego dnia: „Gdzie są zdjęcia dziadków, trójkołowiec, ortografia i składnia, moje spory z przyjaciółmi i alkohol? Co przydarzy mi się dziś wieczorem? Czym jestem? Skąd pochodzę?”; wypełnia cały artykuł pytaniami skierowanymi do tego, kto chce ich słuchać. Czasami zdumiewam się, że ta sama osoba może napisać tak głębokie rzeczy i następnego dnia wydać polityczne i kulturowe osady, których nie podzielam. Gdybym nie spotkał chrześcijańskiego faktu, zajmowałbym takie samo stanowisko, co więcej, czasem wciąż je zajmuję! Ostatni artykuł – genialne! – wydaje się opowieścią Juliána. To jest jak krótka historia, którą musicie przeczytać. Przeczytam ją teraz, ale potem musicie przeczytać ją jeszcze raz. „Pewien młody człowiek opowiada nam, że mieszka z dziwnym zwierzęciem, którego nie potrafi zdefiniować, odziedziczył je po swoim ojcu, coś każe mu mówić o nim jakby był boskim faktem. Pokazuje je dzieciom sąsiadów na osiedlu. Potem opowiada nam o jednej z najdziwniejszych rzeczy, jakie robi: «Wskakuje na mnie, jak gdyby chciało mi coś powiedzieć. Żeby je zadowolić, mówię ‘tak’». Mowa o zwierzęciu, które mamy i z którym nie wiemy, co zrobić. To jest zwierzę, które wywołuje w nas smutek jako szczęście, i prosi nas o robienie rzeczy, nawet kiedy nie jesteśmy do tego zdolni. Dlaczego nie mogę nie powiedzieć ‘tak’? Dlaczego wszyscy ludzie, którzy mnie kochali, pytają mnie o nie i chcą, bym je pokazał? To absurdalne stworzenie to ludzkie serce”. Pewnego ranka, gdy przygotowywałem przegląd prasy dla Ruchu w Hiszpanii, nagle natknąłem się na tę osobę, która w zwyczajny dzień postanawia mówić o sercu jak o zwierzęciu, które prosi cię o pewne rzeczy, a któremu nie możesz powiedzieć „nie”. Powiedziałem sobie zatem, że to, co spotkaliśmy, jest rzeczywiste, naprawdę rzeczywiste i przydatne do zrozumienia problemów, najgłębszych i największych ludzkich trosk!

Wydaje mi się, że znam jednego z tych dziennikarzy, nawet jeśli nigdy wcześniej go nie wi- »

² A. Calavia, „Spagna. In cerca dell’uomo”, pod red. P. Ronconiego, „Tracce Litterae Communionis” 2/2021, s. 27, polska wersja: A. Calavia, *W poszukiwaniu człowieka*, www.pl.clonline.org.

» działałem; nie *wydaje mi się*, ale znam go, nie zobaczywszy go nigdy wcześniej, w takiej samej formie, w jakiej znam księdza Giussaniego, którego nigdy osobiście nie spotkałem. Dlaczego? Ponieważ doświadczenie jest absolutnie takie samo: ja też mam to serce, to „dziwne zwierzę”, które prosi mnie o pewne rzeczy, któremu nie mogę odmówić; to jest najpiękniejsza rzecz, jaką mam, a także najdziwniejsza: on nie wie, że go znam, ale się znamy! Czasami pisałem do niektórych z tych dziennikarzy i część z nich odpowiedziała. To niesamowita niespodzianka. Po prezentacji tu, w Hiszpanii, książki Juliána *Przebudzenie człowieczeństwa* znalazłem e-maila pewnej dziennikarki i napisałem do niej, cytując fragmenty, które zrobiły na mnie największe wrażenie w jej artykułach; w ten sposób zjedliśmy razem obiad, wtedy powiedziała mi, że pewna agencja marketingowa zasugerowała jej, żeby przestała pisać o sercu, ponieważ ludzie blokują się wobec jej artykułów, które są bardzo głębokie i poważne, tymczasem powinna pisać o błahych sprawach, ponieważ tym sposobem ludzie będą je czytać”. Powiedziała mi wtedy: „Zrobiłeś coś zupełnie odwrotnego!”. Wybrałem 20 jej artykułów – spośród 200, które przeczytałem – mówiących właśnie o tematach dotyczących naszego wnętrza; dla niej pierwszą niespodzianką była następująca rzecz: „Ale dlaczego prosisz mnie, żebym mówiła o artykułach, o których powiedziano mi, że muszę przestać je pisać?”. To jest zdumiewające. Podczas tego obiadu poprosiła mnie o współpracę w mediach społecznościowych. Kolejna niespodzianka była następująca: dlaczego mogę tak patrzeć? Jak to możliwe, że czytanie tych artykułów jest dla mnie czymś dobrym? Następnie prezentem jest to, że ona uświadomiła to sobie. Czasami Pan daje nam możliwość zobaczenia także tego, ale dla mnie dobrem jest już samo patrzenie na takich ludzi.

Mencarelli. Dziękuję, Alfonso. Drugie pytanie wyłania się z tego, co powiedziałaś: jak to możliwe? „Dlaczego postąpiłeś odwrotnie?” – powiedziała ta dziennikarka. Skąd pochodzi ta odmiennosc? Na początku precyzyjnie powiedziałaś, że należysz do Ruchu od „godziny 16:50 21 września 2006 roku”. „Było około czwartej po południu” – chciałoby się sparafrazować. A zatem drugie pytanie brzmi: skąd się to bierze? Co się wydarzyło?

Calavia. Przede wszystkim przepraszam za mój włoski, a następnie także za to, że być może będę płakać. Odmiennosc jest wynikiem niesamowitej historii miłosnej. Pokróćce: mam przepiękną rodzinę – po prostu przepiękną! – ale kiedy miałem 14, 15, 16 lat nie wiedziałem, po co mam żyć; nigdy za bardzo nie narozrabiałem, nie spróbowałem narkotyków, po prostu żyłem, nie wiedząc po co. W wieku 15, 16 lat spotkałem w mojej szkole sympatyczną grupkę przyjaciół, jedyną, której doświadczenie sprawiało, że chciałem, żeby to trwało na zawsze, powiedzmy to w ten sposób. Pamiętam doskonale, że czasami składaliśmy sobie obietnice na wieczność: „Uniwersytet nie będzie w stanie nas rozdzielić, będziemy przyjaciółmi na zawsze”. Było to w ostatnich trzech latach szkoły średniej. Ale wystarczyły trzy miesiące lata 2005 roku – kiedy skończyłem szkołę – i nie zostało nic z tego, co przeżyłem z tymi przyjaciółmi. Kiedy zmienił się czas i przestrzeń, przyjaźń się skończyła. Kiedy zaczynałem studia, myślałem: „Jeśli w szkole nic nie trwa, dlaczego coś miałoby trwać na uczelni, jakaś relacja, która zaczyna się teraz?”. W ten sposób zawierałem przyjaźnie od pierwszego dnia studiów, jak robią wszyscy ludzie, ale ze świadomością, że wszystko się skończy. Bolało mnie to, ponieważ w tamtych latach miałem tylko jedną wyraźną potrzebę, tylko jedno pragnienie było naprawdę jasne, a chodziło o to, by rzeczy trwały. Ale tak się nie działo. I to pozostawiało we mnie niesamowitą wyrwę.

I tak nadchodzi 21 września 2006 roku, który był jednocześnie dniem moich urodzin. Byłem w metrze (to imponujące, zdarzyło się to w metrze w Madrycie!) i w moim wagonie jechało 20–30 młodych ludzi z CLU (nie wiedziałem, co to jest CLU); jeden z nich podszedł do mnie i powiedział: „Hej, kim jesteś?”. Nie wiem, jak u was we Włoszech, ale w Hiszpanii nie jest to normalne, że jeśli jesteś sam w metrze, ktoś podchodzi i pyta cię, kim jesteś. Odpowie- »

» działałem: „Jestem Alfonso”, ale w środku powiedziałem sobie: „Nie wiem, dlaczego, kurczę, interesuje cię, żeby wiedzieć, kim jestem”. Na następnym przystanku oni wysiedli z metra, a ja nie. Dopiero później zrozumiałem, że tamten myślał, że jestem kimś nowym w grupie, więc aby się zapoznać, podszedł do mnie i zapytał: „Kim jesteś?”. Niewytłumaczalnie, następnego dnia, był 22 września, dzwoni do mnie nieznany numer: to był David (chłopak, który podszedł do mnie dzień wcześniej). Oczywiście nie podałem mu swojego numeru telefonu, ale powiedział, że moja twarz gdzieś mu już „mignęła”, a potem, przez moją siostrę i przyjaciela mojego przyjaciela, on, który jest dość specyficzną osobą, odnalazł mój numer, zadzwonił do mnie i powiedział mi, że idzie na kolację ze swoimi przyjaciółmi, aby przygotować gest charytatywny. Nie wiedziałem, co to jest gest charytatywny, ale ze strachu lub wstydu, aby odmówić mu przez telefon, zgodziłem się i poszedłem. Kiedy przyszedłem (owego 22 września), znalazłem się w środku kolacji, która była dla mnie nowością. Teraz być może jesteśmy przyzwyczajeni do tego rodzaju kolacji, ale wtedy nie byłem przyzwyczajony do widoku 40 osób w różnym wieku jedzących razem kolację: było kilkoro Włochów, jeden z pierwszego roku studiów, inny z piątego, jeszcze inny nie wiem, z którego, była to dla mnie absolutnie dziwna grupa. Jeden z nich mówił o tym, dlaczego warto podjąć gest charytatywny z kloszardami, bezdomnymi na jednym z placów w Madrycie. Stałem na zewnątrz i powiedziałem chłopakowi, którego spotkałem dzień wcześniej w metrze: „Nie wiem, co to jest, ale to tak, jakby to był początek odpowiedzi na to, co mam w sercu”, bo wydawało się to prawdziwą przyjaźnią, możliwą nawet między ludźmi w różnym wieku. Nigdy nie miałem przyjaciela w innym wieku, niż sam byłem. Wróciłem do domu i tej nocy nie spałem ani minuty. Następnego dnia jakbym już wiedział, dokąd iść. Niesamowite!

W tamtym tygodniu, w ostatnim tygodniu września 2006 roku, wszystko robiłem razem z nimi – wszystko, wszystko z nimi. Zacząłem cieszyć się życiem, będąc po prostu z nimi, robiąc zwyczajne rzeczy. Wszystko to wydawało mi się absolutnie niemożliwe. Dziewięć miesięcy później ten przyjaciel odszedł, wstąpił do klasztoru w Cascinazzy, a ja dalej chodziłem na Szkołę Wspólnoty, ponieważ on tam chodził; gdyby chodził gdziekolwiek indziej, poszedłbym tam, ale on chodził na Szkołę Wspólnoty, grał w piłkę nożną, pił piwo itd., a zatem ja też robiłem to samo. Uczęszczałem na inną uczelnię, ale chodziłem uczyć się do nich tylko po to, by z nimi być. Imponujące jest to, że kiedy mój przyjaciel odszedł – nie wiem, jak to powiedzieć – ludzie z CLU, na pewno w dobrej wierze, mówili mi: „Nie martw się, bo to nie on, to Chrystus”; ale wysyłałem do diabła każdego, kto mówił mi: „Nie martw się, bo to nie on”. Byłem smutny, ponieważ studiowałem coś, co mi się nie podobało, i nie miałem odwagi powiedzieć: „Muszę to zostawić; spotkałem człowieka z określoną twarzą, z imieniem i nazwiskiem, z nim zacząłem być szczęśliwy, naprawdę szczęśliwy, cieszyć się życiem, z zupełnie nową intensywnością, a teraz już nigdy go nie zobaczę”. Nie istniał dla mnie jeszcze problem, czy to był on, czy „ktoś inny”, ale mówiłem: „Nie interesuje mnie ten Chrystus ani owo «Ty», o którym mówicie, interesuje mnie bycie z moim przyjacielem, a teraz nie mogę już z nim być”. Pytanie oczywiście rosło. Zanim odszedł, widziałem go przez minutę i powiedziałem mu wtedy: „Jak to możliwe, że całe życie szukałem tego, a teraz odchodzisz?”. Odpowiedział: „Słuchaj, to samo przytrafiło się mi 10 lat temu z kimś w konkretnym miejscu. I jemu także przydarzyło się to z kimś innym. A cofając się 20 lub 30 razy, docierasz do Jezusa, do świętego Pawła, do Piotra i Jana”. Po raz pierwszy słyszałem, że ktoś mówi o chrześcijaństwie jak o historii miłosnej, ludzkiej: widzisz w jakiejś osobie taką ludzką odmienność, że nie sposób za nią nie podążyć.

Pozostawiając mnie z tą hipotezą, odszedł, a ja dalej podążałem za CLU. I cudem – powiem o tym szybko – jest to, że mogłem doświadczać tego samego, nie tak, *jak* przydarzyło się z nim, ale *to*, co się z nim działo rok po roku, miesiąc po miesiącu, nigdy nie różniło się od tego początkowego doświadczenia. Teraz nie zamieniłbym się nawet na minutę z Alfonso sprzed tego dnia, po tym dniu, ponieważ spotkałem tego człowieka i absolutnie zakochałem się w »

» życiu. Nie zamieniłbym ani na minutę niczego z przeszłości ze względu na to, co dzieje się dzisiaj, ponieważ to, co wydarzyło się w CLU po jego odejściu, było jak droga poznania tego, co wydarzyło się podczas spotkania z nim: wydarzył się Chrystus, będący Tym, którego obecność dziś celebруемy, i jest oczywiste, że to On pozwala mi być szczęśliwym w każdej chwili.

Możemy uczyć się do GS lub CLU, myśląc, że jest to piękne środowisko relacji – co jest oczywiście prawdą – ale kiedy przyjaciel odchodzi, to nie wytrzymuje. Trzeba zrozumieć, że to, co się wydarzyło, polega na tym, że Tajemnica, która wszystko czyni, stała się ciałem, poznała cię, szukała i pozwala być szczęśliwym, że to jest coś innego. A to objawia się wielokrotnie w przepięknym środowisku relacji, ale bez drogi poznania, w której Julián, dzięki Bogu, towarzyszy nam, w której towarzyszy nam Nacho, naprawdę straciłbym to, co najlepsze. Czy mam jeszcze trochę czasu, aby podać dwa przykłady?

Mencarelli. Dalej, śmiało!

Calavia. O, dziękuję! Pierwszy (nie jest łatwo o tym opowiedzieć): miesiąc temu przyjeżdżam do domu i moja żona, która jest lekarzem, mówi mi: „Słuchaj, muszę ci coś powiedzieć”. Jest bardzo poważna i nie wiem, co się stało. Mówi mi, że dostała wiadomość (co ciekawe, wcześniej niż ja i moja rodzina, bo pracuje w szpitalu), że moja mama ma dziesięć guzów w płucach: po pięć z każdej strony. I moja mama jeszcze o tym nie wie. A tutaj naprawdę nie możesz udawać, że nic się nie dzieje! Razem z żoną musieliśmy powiedzieć o tym mojej rodzinie. Wyobraźcie sobie, co może dziać się z 33-letnim synem, takim jak ja, który przychodzi do domu swojej mamy, aby powiedzieć jej, że ma raka płuc. Moja mama w pierwszej kolejności spojrzała na tatę i powiedziała mu: „Ale ja wiem, dokąd zmierzam, czy to teraz, czy za pięć lat, czy to z powodu tej czy innej choroby albo innej sytuacji”. Powiedziałem sobie: „Ale jak to jest możliwe?”. Opowiem przykład w całości. Po pierwszej operacji płuca (bo musiano jej zrobić dwie operacje, jedną na jednym płucu, a drugą na drugim), która się udała, byłem bardzo zadowolony ze stanu jej zdrowia, ale kiedy wróciłem do domu, napisałem do mamy: „Ale prawdziwym powodem do radości jest wiara”, to znaczy to, że wiadomo, dokąd ktoś zmierza. To, co obchodzimy w tym Wielkim Tygodniu, jest prawdziwe wtedy, gdy jeśli powiedzą ci, że masz dziesięć guzów w płucach, możesz posunąć się nawet do wyznania: „Wiem, dokąd idę”. To doświadczenie przeżyłem w Ruchu, na tej drodze poznania, którą proponuje nam Julián: ta ludzka odmiennosc dociera do punktu nadziei, do innego stanowiska – zupełnie innego, prawie niemożliwego do wyobrażenia, zanim się to stanie – które sprawia, że w taki sposób podchodzi się do problemu choroby. Prawie gorszą się samym sobą, mówiąc: „Ale dlaczego powodem prawdziwej radości jest wiara, a nie zdrowie?”. Przecież radowanie się po prostu zdrowiem jest w gruncie rzeczy w porządku, ale tylko do następnej złej wiadomości. 21 września 2006 roku w mojej historii pojawiła się jednak twarz z oczywistą ludzką odmiennością, która absolutnie przekroczyła granice ludzkich możliwości, i sprawiła, że powiedziałem: „Ty, Ty wszedłeś do historii, szukałeś mnie i sprawiasz, że jestem spokojny, sprawiasz, że moja mama jest spokojna w obliczu takich rzeczy”. Za to można oddać życie, w imię tego można się ożenić, w imię tego można pracować, w imię tego można być szczęśliwym o każdej porze dnia. To się wydarza, jest teraz: 20 dni po drugiej operacji jestem absolutnie szczęśliwy za sprawą wiary. Budzę się, myśląc o tym; może wam się to wydawać trochę dziwne, ale budzę się, myśląc o Ruchu, budzę się, myśląc o tym, co mi się przydarzyło w życiu.

Naprawdę ostatnia rzecz jest następująca: cztery lata temu kupiłem wspaniały samochód, a tydzień temu dzwoni do mnie ten, kto mi go sprzedał; była sobota (widziałem go dwa, trzy razy w moim życiu w przeciągu czterech lat). Odbieram i myślę: „Dziwne, że dzwoni do mnie w sobotę, pewnie chce mi powiedzieć coś o samochodzie”, ale on zaczyna mówić mi o swojej córce. Mówię mu: „Jestem Alfonso Calavia, klient, myślę, że pomyliłeś numer, nie wiem, dlaczego mi o tym opowiadasz. – Ale jesteś nauczycielem, prawda? – Tak, jestem nauczy- »

» ciałem, ale...». Mówi mi więc, że trzy lata temu, w salonie, kiedy sprzedawał mi samochód, powiedziałem mu dwie, trzy rzeczy o swojej pracy; i zaczyna mi opowiadać, że jego córka jest smutna, że nie radzi sobie w szkole, i nie wie, co robić; potem pyta mnie: „Co mam zrobić?”. Myślę: „Ale czy to, co się dzieje, rzeczywiście jest prawdą?”. Po pierwsze: czy nie ma z kim porozmawiać o swojej córce, o jej wychowaniu, dzwoni do jakiegoś klienta, któremu cztery lata temu sprzedał samochód; już tylko to robi wrażenie. A potem mówi mi: „Trzy lata temu widziałem, jak pasjonujesz się szkołą, a zatem powiedziałem sobie: «Zadzwoń do niego i zapytam, co ma robić»”. Wygląda to na historię Gemolla³, słownika greckiego, na który czekał Giussani, gdy był seminarzystą; został wysłany pocztą i nie przychodził, ale pewnego dnia w końcu dotarł. Potem mówi mi: „Mieszkam 50 metrów od szkoły” – szkoły Ruchu; w Madrycie są dwie takie szkoły, dlatego niemożliwe jest, aby jedna znajdowała się tuż obok jego domu! I tak zdecydował, zmienił szkołę córce za sprawą trzyminutowego telefonu; to jest coś, co sprawia, że myślę: „Ale Ty, Chryste, który jesteś tak konkretny, że w 2006 roku wszedłeś do madryckiego metra, zmieniłeś wszystko, sprawiłeś, że zmieniłem uczelnię (ponieważ po tym spotkaniu zostawiłem ekonomię, zapisałem się na literaturę i teraz jestem nauczycielem języka i literatury hiszpańskiej; wszystko się zmieniło, także sposób patrzenia na gazety czy też te relacje), czego dokonujesz w jakimś dyrektorze salonu samochodowego, że dzwoni do mnie i opowiada mi o swojej córce, która jest smutna, nie wiedząc, co robić?”. Mówię sobie zatem: „O matko, co za historia, co za historia miłosna!”.

Księżę Andreo, pytałeś, skąd bierze się ta odmiennność. Po prostu z historii miłosnej, która stała się możliwa i rośnie bez przerwy za sprawą podążania za charyzmatem. Nic więcej, tylko za sprawą podążania za tą wskazówką, którą dał mi mój przyjaciel, zanim wstąpił do zakonu: „Musisz po prostu podążać za, a zrozumiesz to wszystko”. I nie tylko „zrozumiałem”, ale jestem szczęśliwy; to nie jest normalne, że ktoś może stawiać czoła różnym sprawom, może budzić się i mówić: „Dziękuję!”, nie jest normalne przebywanie tutaj z wami i przy całym tym drzeniu, które we mnie budzi, mówić: „To nie jestem ja”. Teraz mogę to powiedzieć z doświadczenia: „To nie ja, jestem ‘Ty’, który mnie spotkałeś i zmieniłeś i dalej zmieniasz wszystko w moim dotychczasowym życiu”. On wszedł w moje życie, a zatem wszystko zawiera się w relacji z Nim na poziomie absolutnie z innego świata.

Przepraszam, jeśli mówiłem za dużo.

Mencarelli. Dziękuję! Śpiewaliśmy „*Por todo lo que recibí / Estar aquí vale la pena [...] Ahora sé que no estoy solo...*”⁴... to jest mój hiszpański, szkoda gadać, nie umywa się do twojego włoskiego! Dziękujemy ci, bardzo ci dziękujemy za ten poryw życia, o którym nam opowiedziałeś i do którego – taką mamy nadzieję – wrócimy. Dzięki Alfonso! Wesołych Świąt! Pozdrowienia również dla Marii.

Calavia. To ja ci dziękuję, przyjacielu.

Mencarelli. Ale to nie koniec, jak mawiał znany prezenter, bo po Alfonso z Madrytu mamy jeszcze innego przyjaciela: księdza Gabriele z Mediolanu – a dokładniej Dergano – którego zaprosiliśmy dziś rano, by postawił jeden krok z nami. Witamy! Chciałbym go zapytać: jak dojrzałeś do tego, by dokonać wyboru? Jak przeżyłeś szkołę średnią i co takiego się wydarzyło, co skłoniło cię do ruszenia się z miejsca?

Gabriele Giorgetti. Jeśli jestem tutaj dzisiaj, to dlatego, że w swoim życiu zawsze spotyka- »

³ Por. A. Savorana, *Vita di don Giussani*, Bur, Milano 2014, s. 48.

⁴ „Ze względu na to wszystko, co otrzymałem./ Warto tu być [...]. Teraz wiem, że nie jestem sam” (Jarabe de Palo, „Eso que tú me das” z albumu *Tragas o Escupes*, 2020 Tronco Records).

» Ilem kogoś, kto miał szacunek, czułość, miłość, większe i ciekawsze spojrzenie na mnie, niż to, do którego ja byłem zdolny.

Możliwość mówienia do was, młodzieży z Gioventù Studentesca jest dla mnie okazją, by powrócić do moich licealnych lat.

Wychowałem się w Mediolanie, w rodzinie katolickiej i uczęszczałem do państwowego liceum o profilu ścisłym. Nie byłem zbyt towarzyski, nigdy nie grałem w ataku, jeśli chodzi o relacje, zawsze czekałem, że to inni wyjdą mi naprzeciw. Byłem zwyczajnym chłopakiem, przeciętnie pechowym, być może dlatego, że w moim sposobie działania nie ujawniały się żadne szczególne cechy.

Prawdopodobnie nie byłem nawet za bardzo sympatyczny, w widoczny sposób sympatię okazywała mi jedynie sekretarka w szkole. Ale to z pewnością nie może być powodem do chluby.

Krótko mówiąc, w moim okresie dorastania nie było żadnego godnego uwagi wydarzenia, poza tym, że w trzeciej klasie liceum zostałem mianowany reprezentantem klasy, i także tutaj zapewne nie ze względu na moje umiejętności dyplomatyczne czy dialektyczne, ale tylko dlatego, że znałem wicedyrektora, dobrego przyjaciela sekretarki.

Pamiętam wieczory spędzane z moimi kolegami z klasy: mam na myśli pewne miejsce – nawet nie wiem, czy nadal istnieje – zwane „Indiana Caffè” oraz baseny przy alei Buenos Aires i na Navigli.

Gdyby istniał wtedy Instagram, nie śmiem sobie wyobrazić, jak wyglądałby mój profil...

W tym wszystkim jednak odczuwałem wielkie pragnienie życia: w każdym razie pytaniu temu towarzyszyło wielkie poczucie osamotnienia. Każde doświadczenie, które przeżywałem, było potwierdzeniem, że w gruncie rzeczy jestem sam, sam ze swoimi trudami, sam ze swoim smutkiem, sam w moim sposobie przeżywania wiary, a przede wszystkim sam ze swoimi pytaniami.

Wydawało mi się, że żyję w odizolowaniu, nie zadawałem sobie w najmniejszym stopniu pytania o powody, dla których coś robiłem: przyjaciele byli wypełniaczem, zredukowani do rozrywki, doświadczenie w oratorium nie miało żadnego wpływu na to, kim jestem; nawet dziewczyna, z którą spotykałem się w trzeciej klasie liceum, nie była odpowiedzią na moje poczucie osamotnienia.

Przychodził wieczór, a ja stwierdzałem, że zrobiłem coś, ale w rzeczywistości nic nie spotkałem.

Pod koniec trzeciej klasy liceum – dodam tylko, że nawet powtarzałem jedną klasę i nawet to nie wywarło na mnie najmniejszego wrażenia – miały miejsce dwa spotkania, które doprowadziły do prawdziwego przełomu w moim życiu.

Widzicie, kochani, to nie pytania lub niepokój same w sobie mogą sprawić, że się zmienisz, ale jest to obecne i żywe spotkanie, coś, co się wydarza. Myślałem, że jestem sam, ale był Ktoś, kto nie pozostawił mnie samego.

Pierwszym wydarzeniem było spotkanie z Janem Pawłem II podczas Światowych Dni Młodzieży w Rzymie.

Tamtego lata, w 2000 roku, moja parafia zaoferowała możliwość uczestniczenia w tym światowym spotkaniu młodych ludzi: nie wiedziałem, o co chodzi, a jednak – może z powodu zainteresowania dziewczyną, a może z powodu przyjaźni z pewnym księdzem, która się zawiązała – postanowiłem wziąć w nich udział. Tam odkryłem i spotkałem tego, którego uważam za mojego największego przyjaciela na całe życie, Jana Pawła II. Przyjaciel nie życia, ale na całe życie! Jego słowa, ale przede wszystkim gesty miały siłę wyrwać mnie z moich myśli i wątpliwości: znieczulenie wobec życia się skończyło.

Nie wiem, czy widzieliście jakies obrazy z tamtego dnia, ale żeby dać wam jakies wyobrazenie o nich, musicie wyobrazić sobie dwa miliony młodych ludzi stłoczonych na ogromnych »

» błoniach, niewyobrażalny upał, nieprawdopodobne piosenki w tle... I pośród tego wszystkiego w pewnym momencie zapada wieczór i widzimy białą kropeczkę, która z trudem wychodzi na środek sceny. Papież zaczyna mówić i poraża mnie tymi słowami: *„W rzeczywistości, kiedy marzycie o szczęściu, szukacie właśnie Jezusa. To On na was czeka, gdy nic z tego, co znajdujecie, nie zadowala was. To On jest pięknem, które tak was pociąga. To On wzbudza w was pragnienie radykalności, które nie pozwala wam iść na kompromisy. To On pobudza was do zrzucania masek, które czynią życie fałszywym. To On budzi w sercach decyzje najbardziej autentyczne, które inni chcieliby przytłumić. To Jezus wzbudza w was pragnienie, byście uczynili ze swojego życia coś wielkiego. Budzi w was wolę pójścia za ideałem. Skłania do tego, byście nie dali się pochłonąć przeciętności. Wzbudza odwagę pokornego i wytrwałego zaangażowania, by ulepszać samych siebie i społeczeństwo, czyniąc je bardziej ludzkim i braterskim”*⁵.

Po raz pierwszy ktoś powiedział coś, co wydawało mi się odpowiadać temu, czego szukałem, powiedział, że Chrystus ma związek ze szczęściem, ale przede wszystkim, że nie zawodzi. Nie wydawało mi się prawdziwe to, że ktoś mi mówi, że mogę być szczęśliwy, i wskazuje mi drogę.

Oto właśnie szukałem – i nadal szukam – czegoś, a raczej kogoś, kto by mnie nie rozczarował! Tam właśnie w tym momencie w sposób dla mnie oczywisty narodziła się możliwość oddania życia wielkiemu ideałowi!

Zadałem sobie pytanie: „Czy można żyć dla Chrystusa, głosić Go w każdych okolicznościach i w każdych warunkach? Jeśli robi to stary i schorowany papież, dlaczego ja, który mam 17 lat, nie mogę tego robić? Czy może nie mogę tego zrobić, ponieważ wciąż dostaję tróje z fizyki?”

Tamtej nocy – kiedy temperatura spadła z 40 stopni do 18 z powodu wysokiej wilgotności – pamiętam, że nie spałem: za duży był entuzjazm i adrenalina, którymi obdarzył mnie ten człowiek. Byłem gotowy na podbój świata! A raczej chciałem, żeby te słowa o szczęściu naprawdę dotarły do wszystkich! Byłem wypełniony ponad miarę i ciągle zadawałem pytania mojemu księdzu! O wszystko! Dokładnie o wszystko! O Jezusa, o powołanie, o seminarium... Ale on chciał spać!

Pośród zamętu i oszołomienia tego wieczoru jedna myśl zaczęła torować sobie we mnie drogę: „Jeśli to, co przeczułem, było prawdzie, z czasem ujawni się w całym swoim pięknie”.

Obok tego bardzo mocnego i w pewnym sensie definitywnego faktu miało miejsce kolejne decydujące dla mnie spotkanie: wobec tylu nauczycieli, którzy nigdy mnie nie doceniali, oto pojawił się mój nowy nauczyciel literatury, pan Rana. Miał odmienne spojrzenie od pozostałych, widziałem w nim zainteresowanie życiem, rzeczywistością, człowieczeństwem, którego nigdy wcześniej nie spotkałem w szkole. Był tak zainteresowany pytaniem o życie, że zwierzyłem mu się i podzieliłem się z nim moim pytaniem dotyczącym powołania.

I tak, po spowiedzi w katedrze, sprowokowany pytaniem księdza, rozpocząłem drogę weryfikacji tego, w jakiej formie moje człowieczeństwo, pełne ograniczeń i sprzeczności, może rozkwitnąć w całym swoim potencjale, podążając za tym pragnieniem szczęścia, które eksplodowało na błoniach Tor Vergata i zostało podsyczone przez spotkanie z moim nauczycielem.

Chciałbym dokonać porównania tego niełatwego okresu w moim życiu. Mówię niełatwego, ponieważ myślę o nowym kształcie, jaki przybrało moje osamotnienie: miałem ogromne pragnienie, ogromne pytanie, a wszyscy, których spotykałem na co dzień, nie wydawali się najmniej zainteresowani tym, co posiadało dla mnie największą wartość.

Porównanie jest być może trochę ryzykowne, ale przychodzi mi do głowy bardzo nudna gra z czasopisma „Settimana Enigmistica”, w której musisz połączyć kropki: powoli wychodzi rysunek i odkrywasz obraz, który ktoś inny wymyślił i zaprojektował dla ciebie! Innymi »

⁵ Jan Paweł II, *Przemówienie Ojca Świętego*, Tor Vergata, 19 sierpnia 2000, cyt. za: www.vatican.va.

» słowy, kiedy zaczynasz łączyć pierwsze kropki, od razu nachodzi cię ochota i ciekawość, by znaleźć kolejne i w pewnym momencie nie jesteś już w stanie przestać, dopóki obraz w końcu nie ujawni całego zarysu i go nie zobaczysz. Widzisz go!

Tak więc, zachęcony przez księdza w katedrze, rozpoczął się mój moment „tajnego agenta”: droga weryfikacji mojego powołania była prawdziwym odkrywaniem samego siebie; to prawda, działo się to w skrytości serca – w istocie nie mogłem o tym z nikim rozmawiać – ale miało to jasność i klarowność, których nigdy dotąd nie doświadczyłem. Odkrycie tego, kim jestem, tego, że życie nabiera sensu tylko wtedy, gdy jest dawane i ofiarowywane, zrodziło we mnie przeogromną radość i zainteresowanie rzeczywistością – może nie do końca było tak w przypadku fizyki – którego nigdy dotąd nie przeżyłem.

W ten sposób, mając 19 lat, poprosiłem o przyjęcie do seminarium! Taki młody! Nie miałem nawet brody!

Zrobiłem ten krok nie dlatego, że wszystko rozumiałem, ponieważ wszystko wiedziałem, albo dlatego, że byłem pewien, że w życiu wszystko ułoży się dobrze! Przypomina mi się początek książki księdza Giussaniego *Czy można tak żyć?*. Nie wstąpiłem do seminarium, ponieważ znałem seminarium i wiedziałem, co to znaczy być księdzem. Zaczynałem, bo było coś, za sprawą czego mówiłem: „Warto zacząć”. Zaczynałem pewną drogę nie dlatego, że stałem tam z wagą, aby zważyć za i przeciw, zacząłem, ponieważ w tym kroku byłem ja, na tym etapie była możliwość wszystkiego i po raz pierwszy to było to, co mi bardziej odpowiadało.

Rozpoczynałem pewną drogę i ryzykowałem w pewnej kwestii, co spotykało się ze sprzeciwem wszystkich.

Przede wszystkim moich rodziców i mojej rodziny: dla nich szaleństwem było to, że nie poszedłem na studia ani nie podjąłem próby bycia w stabilnym związku z jakąś dziewczyną. Moja mama, próbując nakłonić mnie do zmiany zdania, wysyłała w moim imieniu prezenty dziewczynie, którą znałem. Następnie także moi przyjaciele ze szkoły lub wspólnych wieczorów: oni też nie rozumieli, co się ze mną dzieje. Pamiętam mojego najdroższego przyjaciela z tamtych czasów, który chciał mnie za wszelką cenę zabrać ze sobą latem na Sycylię, aby wieść tam piękne życie w klubach i na plażach tak, by wybić mi z głowy te dziwne pomysły (nie trzeba dodawać, że na Sycylię, przynajmniej wtedy, nie pojechałem).

Lata seminarium były pięknymi i ekscytującymi latami, rozkwitem człowieczeństwa, którego nie potrafiłem wyjaśnić i które zawsze było mi oferowane w relacji do Kogoś Innego. Ponieważ to ty wybierasz, ale zawsze wybierasz wobec Kogoś, kto cię wzywa.

W seminarium odkryłem piękno i siłę towarzystwa, towarzystwa w drodze do przeznaczenia, pasję do Kościoła. Po raz pierwszy odkryłem, co to znaczy mieć prawdziwych przyjaciół: jak powiedziałem wcześniej, przyjaciół życia i na całe życie. Przyjaciół, których nie można było oszukać, trzeba było ryzykować to, kim się jest, współdzieląc odkrycia, wysiłki, radości. Wspólne życie było jednocześnie możliwością postawienia pytania i oczyszczenia go. W ciągu tych sześciu lat spędzonych w seminarium mogłem na nowo doświadczyć tego troskliwego i pełnego poszanowania spojrzenia, które, jak powiedziałem na początku, zawsze mi towarzyszyło i nadal towarzyszy, a które wciąż pozostaje dla mnie niewytłumaczalne. W istocie wciąż bardzo często do siebie dzwoniemy, spotykamy się, jeździmy razem na wakacje, krótko mówiąc, nadal razem podążamy ku przeznaczeniu.

Dojrzały we mnie dwie sprawy, którymi chciałbym się z wami podzielić na zakończenie.

Pierwsza, czyli dzisiejszość powołania. Gdyby ktoś mnie zapytał: „Kiedy zrozumiałeś, że musisz zostać księdzem?”, najprawdziwsza odpowiedź, jaką powinienem udzielić, brzmiałaby: „Dzisiaj!”. To dzisiaj wybieram i postanawiam ryzykować wszystko, nie wystarczy mi powiedzieć wczoraj i nie mogę powiedzieć po prostu jutro! Dziś, terażniejszość staje się taka, jeśli mówię „tak” temu, co się liczy, to znaczy temu, co dowartościowuje to, kim jestem. Ten, który mnie powołał, nie poddaje się, nadal powołuje mnie każdego »

» dnia, odnawiając swoją obietnicę szczęścia z Nim.

Po drugie, nie jestem gotowy: każdego dnia uświadamiam sobie, że racjonalnie nie jestem gotowy, żeby być księdzem. Wydaje mi się, że nawet po 12 latach od przyjęcia święceń jest o wiele więcej rzeczy, których nie rozumiem, niż tych, które odkryłem. Pamiętam, jak wieczorem przed dniem, w którym zostałem księdzem, próbując używać mszału sam w swoim pokoju, powtarzałem sobie: „Ale ja nie jestem gotowy”! Jedyną rzeczą, która w gruncie rzeczy wytrzymała, była świadomość, że tego, co się wydarzyło, nie stworzyłem ja: to Ktoś Inny wzywał mnie do tego kroku. Droga, którą przeszedłem w seminarium, nie uczyniła mnie bardziej inteligentnym ani lepszym, żeby być „gotowym” do bycia księdzem, ale uczyniła mnie bardziej świadomym tego, czego pragnę na całe życie. Było dla mnie bardziej jasne to, z Kim pragnę związać moje serce.

To, co wam mówię, stało się dla mnie jaśniejsze pewnego wieczoru, kiedy – miałem wtedy 27 lat i byłem już księdzem – przyszedł do mnie odpowiedzialny za duchownych i powiedział: „Gabriele, i tak gdziekolwiek byśmy cię posłali, postąpisz dobrze”. Mnie to nie wystarczało, nie wystarczało mi nawet poważanie przełożonego, bo odpowiadanie na powołanie to nie zamknięcie pliku, to nie mówienie: „Teraz zrozumiałem, z kim mam być, albo czym mam być, a zatem jeśli chodzi o życie, jestem w porządku”, dla mnie nawet to nie znaczyło: „Oto teraz masz władzę, jesteś gotowy wychowywać innych w wierze”.

W pierwszych latach kapłaństwa robiłem mnóstwo rzeczy, to były wspaniałe lata, każdy dzień był okazją do ekscytacji tym, co robię, wypełniałem agendę spotkaniami, inicjatywami i propozycjami, robiłem wiele rzeczy, które – powiedziałbym skromnie – nawet mi wychodziły.

Ale potem coś się wydarzyło, a raczej coś wciąż się zdarzało. Zarówno w mojej pierwszej parafii, jak i w Mediolanie wciąż spotykałem i często odwiedzałem ludzi, którzy żyli doświadczeniem chrześcijańskim w bardziej interesujący i prawdziwszy sposób, niż mogłem żyć jako ksiądz.

Wszyscy ci ludzie, rodziny, młodzież, dzieci żyli doświadczeniem ruchu *Comunione e Liberazione* i wszyscy oni szczególnie mnie poruszali. W ten sposób w pewnym momencie pojawiła się pilna potrzeba zrozumienia, skąd brało się to piękno, intensywność życia, które widziałem, jak wydarza się wciąż na nowo.

26 marca 2014 roku, po tym, jak wiele razy odmówiłem udziału w Szkole Wspólnoty, w końcu postanowiłem posłuchać wraz z kilkorgiem przyjaciół Szkoły z Carrónem. Wciąż mam w telefonie notatki z tamtego wieczoru, ale dobrze pamiętam, co powiedział Carrón i co mnie uderzyło: *„Problem w tym, że osąd jest początkiem wyzwolenia; osądzanie jest początkiem wyzwolenia, ponieważ dopiero wtedy, gdy zaczyna się osądzać, zaczyna się odróżniać dobro od pozoru, a wtedy powoli dostrzega się różnicę między sentymentalną reakcją a odpowiedzialnością. Tajemnica stała się ciałem i objawiła nam to, co prawdziwe, prawdziwe człowieczeństwo; jeśli komuś nie udaje się w jakiś sposób wydobyć tego z doświadczenia, ma wskazówkę, nie żeby oszczędzić sobie doświadczenia, ale jako trop w chwili zamętu – tutaj coś się nie zgadza, Kościół mówi mi coś innego, Jezus mówi mi coś innego. Nie chodzi więc o to, że po prostu się temu poddaję, oszczędzając sobie pragnienia zrozumienia, ale docieram do sedna sprawy, ponieważ Jezus i Kościół nie chcą mnie oszukać”*.

Tutaj rozpoczęła się prawdziwa droga do odkrywania na nowo, nie dlatego, że lepiej znałem teologię lub dlatego, że odkryłem nową strategię, żeby wypełnić oratorium ludźmi, ale po prostu dlatego, że zacząłem rozumieć, że konieczne jest osądzanie tego, co robię, to znaczy odkrycie metody, która sprawiłaby, że bardziej cieszyłbym się tym, czym już żyłem, co już istniało. Krótko mówiąc, było to ponowne odkrycie tego, czym była i czym jest moja relacja z Chrystusem.

Pytanie, które należało sobie zadać, nie brzmiało już po prostu: „Ale czy to jest dobre czy nie?” – tak jak robicie to wiele razy wy, kiedy pytacie mnie: „Powiedz mi, co jest słuszne, co mam zrobić!” – ale była to szansa, by rozpoznać i zdumieć się tym, co jest dla mnie prawdzi- »

» we! To nie jest moralistyczna wizja! Było to zdumienie się tym, jak Bóg jest obecny w moim życiu w ekscytujący sposób: Chrystus jest odpowiedzią na moje pragnienie.

Doświadczenie Ruchu, przynależność do tego towarzystwa, była zatem prawdziwym odkryciem na nowo źródła mojego powołania.

Gdybym miał podsumować te lata, odkąd zapisałem się do Bractwa, powiedziałbym, że moje życie jest w gruncie rzeczy ironicznym usiłowaniem. Gdzie ironia nie jest cynizmem, który sprawia, że myślisz, że nic nie ma wartości, ale jest to idea, że czymś więcej od twojej małości i różnych rzeczy jest przynależność do Kogoś Innego i że to On wszystko czyni.

Jest pewien obraz, którym posługuje się ksiądz Gius, mówiąc o ironicznym usiłowaniu, który bardzo mi się podoba. Przeczytałem o nim i na tym kończę: „*Chrześcijanin w obliczu faktu, że im bardziej się kocha, tym doskonalszym chciałoby się być – chciałoby się, a nie można tego zrobić – wobec tego uśmiecha się, ponieważ zmusza go to do zawierzenia się dobroci drugiego człowieka [...], który reprezentuje miłosierdzie Boga (tak jak ten, kogo kochasz, jest znakiem dzieła Boga, tak miłosierdzie drugiego człowieka jest znakiem Bożego miłosierdzia). To właśnie wyjaśnia ironię w stosunku do samego siebie, która nie polega na naśmiewaniu się z samego siebie, ale jest wręcz czymś przeciwnym – polega na dogłębnym zaangażowaniu się w pewność zawartą w dobroci drugiego i sile drugiego oraz w miłosierdziu drugiego. «Kto wie, dlaczego mnie kocha! [...] Nie dlatego, że ja go kocham – nie mogę tego powiedzieć! Co więcej, w tym rzecz: kocham go, mimo że nie jestem w stanie zrobić nic dobrego ani doskonałego. Kto wie, jak ten tutaj daje radę mnie kochać!».* Ale w międzyczasie nie przestajesz się angażować, a wręcz przeciwnie, bardziej się spalas i to jest źródłem ironii odnoszącej się do ciebie samego. Jak ojciec, który widzi, jak dziecko próbuje ciągnąć za sobą wysokie krzeselko; i uśmiecha się, ale nie naśmiewa się z niego; idzie i pomaga mu je nieść. A dziecko: «Nie, nie, nie, ja to zrobię»⁶.

Myślę właśnie, że tutaj w moim życiu udało mi się przesunąć trochę krzeselko moich lęków, moich myśli, moich pomysłów, ponieważ rozpoznałem i rozpoznałem, że zawsze była i jest ręka Kogoś Większego, kto towarzyszy mojemu nieporadnemu usiłowaniu.

To też jest powód, dla którego lubię przebywać z młodzieżą: widzieć te wszystkie ironiczne usiłowania, którymi żyjecie, i zdumiewać się wraz z nią Tym, który doprowadza je do skutku.

Mencarelli. Dziękuję, księżę Gabriele. Tego ranka wysłuchaliśmy mnóstwa rzeczy, ale nie obawiamy się, że będziemy musieli wszystko zapamiętać, będzie czas, by do nich powrócić, przede wszystkim pozwólmy się zaskoczyć temu, co usłyszeliśmy.

W odpowiedzi na to, co usłyszeliśmy, chciałbym podzielić się stwierdzeniem księdza Giussaniego, które brzmi następująco: „Nie jestem w stanie znaleźć innego wskaźnika nadziei poza mnożeniem się [...] ludzi, którzy byliby obecnościami. Mnożenie się tych ludzi; oraz nieunikniona sympatia [...] między tymi ludźmi”⁷, sympatia, która jest wielką bliskością, nawet jeśli nie spędzamy ze sobą czasu na co dzień.

Kiedy Tajemnica, Ojciec, stawia nam przy boku braci, starszych braci, którzy wędrują, tak jak dziś rano Alfonso i ksiądz Gabriele, robi to nie po to, aby pokazać nam, w jakim bezruchu znajdujemy się w stosunku do nich, ale po to, aby obudzić w nas chęć wędrowania. Dlatego pragniemy, prosimy, abyśmy mogli iść dalej, także z pomocą świadectwa tych naszych przyjaciół i wszystkich tych, których Tajemnica postawi nam na drodze. Działa to tak jak w przypadku owoców: jak dojrzewa cierpki banan? Kładzie się go blisko jabłka. I tak dojrzewa! Spróbujcie! W ten sposób Pan wciąż wychodzi nam na spotkanie, przybliża się do nas, abyśmy mogli stać się dorosłymi, dojrzałymi owocami. »

⁶ L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, Bur, Milano 1999, s. 270–271.

⁷ L. Giussani–G. Testori, *Il senso della nascita*, Bur, Milano 2013, s. 116.

» Właśnie na temat wspólnej drogi, na zakończenie (nie musimy zdążyć na autobus, dlatego możemy zostać jeszcze kilka minut), chciałbym usłyszeć Francesco. W tych dniach zawsze byliśmy z nim w kontakcie, biorąc pod uwagę fakt, że obowiązywał zakaz przemieszczania się między regionami.

Francesco Barberis. Dziękuję, Andrea. Zanim przeczytam ogłoszenia, pozwólcie, że powiem tylko dwie rzeczy, aby wyrazić radość, którą poczułem i którą czuję także dziś rano. Po pierwsze, szczególne podziękowania dla ciebie, księżę Andreo; oprócz przykładu Bastoni/Barella, którego nie byłem w stanie pojąć, ale potem pomożesz mi w tej kwestii, chciałem ci podziękować za to, jak naprawdę towarzyszyłeś nam w tych dniach w tym tak decydującym dla naszego życia gościu, jakim jest Triduum Paschalne. Inteligencja, która wypływa z wiary, może naprawdę stać się inteligencją w sposobie patrzenia na rzeczywistość, jak to pojęliśmy w wielu momentach w tych dniach. A jakie poruszenie odczuliśmy w czwartek wieczorem, kiedy rzucając nam wyzwanie, księżę Andreo, zadałeś nam pytanie: „Jak rośnie ziarno?” i Jezus odpowiada, wciąż odpowiada i dalej będzie odpowiadać: „Aby wasza radość była pełna, trwajcie we Mnie”. I dlatego pierwszą rzeczą jest właśnie wdzięczność, dziękuję, księżę Andreo, za to, jak nam towarzyszyłeś.

Ale druga sprawa, bardzo krótka, mówię z myślą o was wszystkich, młodzi, a także o wielu dorosłych, którzy podążali za nami w tych dniach. Wczoraj rano, księżę Andreo, przywoływałeś następujące zdanie: „Nie zapominajmy [...], że nasza nadzieja [...] nie polega na umiejętności postępowania «tak jak» Jezus, ale naszą nadzieją «jest» Jezus”, jak przypomniał nam ksiądz Gabriele, pokazując nam nagranie z Janem Pawłem II. Nasza nadzieja jest w tym trwaniu na kolanach wczorajszego popołudnia przed Jego obecnością, zakochani w Nim, w Jego spojrzeniu tak ludzkim, tak poruszonym naszym życiem, za które dziękujemy.

Teraz przeczytam telegram, który wyślemy jutro do Ojca Świętego, papieża Franciszka:

„Wasza Świątobliwości, ponad 4000 licealistów z Comunioni e Liberazione wraz ze swoimi nauczycielami wzięło udział w połączeniu wideo w dniach 1–3 kwietnia podczas Triduum Paschalnego, zatytułowanym «Żyjący znaczy obecny». «To jest czas naszego osądu, w którym trzeba uznać, co jest ważne, a co przemija» – Wasza Świątobliwość powiedział wszystkim na placu św. Piotra 27 marca ubiegłego roku. Podczas wielkiej przygody życia na ludzką miarę, kiedy uświadamiamy sobie naszą kruchość grzeszników, możemy podążać drogą, którą przeszedł Chrystus, który przeżył całe swoje życie jako syn, cały oparty na pewności swojej więzi z Ojcem. Zmartwychwstanie Jezusa wprowadza nas także w ten dialog miłości trynitarnej, w którym każde pytanie naszego człowieczeństwa zostaje objęte, a wszystko, co nas dotyczy, uczynione przedmiotem miłosierdzia, jest powołane do nowego życia. Pozwalając się ogarnąć czułości zmartwychwstałego Chrystusa, żyjącego i obecnego w Kościele, możemy wyjść na spotkanie ze wszystkimi naszymi braćmi i siostrami, pielgrzymami takimi jak my, podróżującymi tą samą łodzią. Błagając Waszą Świątobliwość o szczególne błogosławieństwo, zapewniamy o naszej modlitwie. Wesołych Świąt Wielkanocnych, Wasza Świątobliwości! Francesco Barberis i ksiądz Andrea Mencarelli”.

Mencarelli. Dziękuję, Francesco. Wesołego Alleluja! Najlepszymi życzeniami, jakie możemy sobie złożyć, życzeniami, jakie możemy złożyć naszym rodzicom i przyjacielom, jest zaśpiewanie im o tym, co spotkaliśmy.

Regina Coeli